

W Krakowie nie może być inaczej

Niespodzianki na jubileusze

(INF. WL.) Nie tylko „Dziennikowi Polskiemu” stuknie na początku przyszłego roku 60 lat – jesteśmy wszak jedną z najstarszych gazet w Polsce spośród wychodzących; rozmaite jubileusze w nadchodzących miesiącach będzie też obchodzić kilka instytucji artystycznych Krakowa.

Już w październiku tego roku przypada

50-lecie Opery Krakowskiej.

Z tej okazji miłośnicy tego gatunku będą mogli uczestniczyć w VIII Festiwalu Opery w Krakowie, na którym pokazane zostaną m.in. spektakle znajdujące się w repertuarze Opery Krakowskiej, ale tym razem w niecodziennej, międzynarodowej obsadzie. I tak m.in. zobaczymy Jewgenija Nesterenkę w partii Don Basilia w *Cyrliku sewilskim* Rossiniego. Oprócz wielu atrakcji muzycznych instytucja ta przygotowuje także specjalne wydawnictwa. Z okazji jubileuszu ukaze się płyta CD (pierwsza w historii opery), zawierająca największe przeboje operowo-operetkowe w wykonaniu solistów krakowskich oraz gościnnych. Na płycie pojawią się najpiękniejsze arie, duety oraz fragmenty chóralne zarejestrowane podczas dwóch gal festiwalowych (29 i 30 października).

Ponadto przygotowywana jest multimedialna prezentacja (na płycie CD) przedstawiająca losy opery, sylwetki jej wybitnych twórców. Znajdą się na niej także fragmenty ze spektakli ostatnich kilkunastu lat. Kolejną niespodzianką dla miłośników opery będzie bogato ilustrowany album (pod redakcją Józefa Opalskiego), utrzymany w formie wywiadów ze znanymi osobami, które swój los związały z Operą Krakowską. W albumie znajdzie się również kalendarium najważniejszych wydarzeń z dziejów opery oraz recenzje ze szczególnych spektakli.

Na luty przyszłego roku zostały zaplanowane

główne uroczystości jubileuszowe 60-lecia Filharmonii Krakowskiej.

Z tej okazji oprócz koncertowego maratonu ukaze się książka, którą przygotowują Anna Woźniakowska i Jacek Berwaldt, poświęcona Filharmonii Krakowskiej i jej najciekawszym wydarzeniom. W pozycji tej, oprócz historii instytucji ubarwionej licznymi cytatami z prasy, znajdują się również wspomnienia melomanów, przyjaciół Filharmonii Krakowskiej, m.in.: kompozytorki prof. Krystyny Moszumańskiej-Nazar czy prof. Marka Stachowskiego, obecnie rektora krakowskiej Akademii Muzycznej, na co dzień kompozytora, a także Tadeusza Piekarsza, wojewody krakowskiego z lat 90. W książce znajdzie się także m.in. kalendarium najciekawszych wydarzeń w filharmonii, a także jej udział w najważniejszych festiwalach, spisy: podróży zagranicznych, prawykonń oraz in-

deks osób, które pracowały i pracują na tej estradzie: artystów, dyrygentów, chórmistrzów.

Także 60 lat będzie

obchodzić w przyszłym roku Polskie Wydawnictwo Muzyczne.

Specjalnie z tej okazji wyda ono wiele książek i nut, w tym m.in. I tom korespondencji Fryderyka Chopina czy kilka partytur muzyki najnowszej, m.in. Zbigniewa Bujarskiego, Wojciecha Kilara, Romana Palestra, Marty Ptaszyńskiej. Zostanie też zorganizowany koncert jubileuszowy, na którym zabrzmia m.in. utwory zamówione przez PWM specjalnie na jubileusz. Ponadto oficyna zaplanowała również wydanie płyty z utworami symfonicznymi, a także kalendarz PWM i okolicznościowy druk będący uzupełnieniem albumu o PWM, który został wydany na 50-lecie tej instytucji.

9 czerwca 1945 roku

spektaklem „Cyrk Tarabumba” dała swą premierę krakowska Groteska.

2005 będzie zatem rokiem jubileuszowym tej sceny, tyle że rozmach obchodów uzależniony będzie od pozyskanych środków. A w planach m.in. Międzynarodowa Parada Smoków, jak i – o czym już mówił na naszych łamach dyr. Adolf Weltschek – inne realizacje wspólnie z teatrami kilku krajów Europy. A w czerwcu wieczór jubileuszowy, przygotowany przez scenografa Jana Polewkę, poprzedniego dyrektora tej sceny. Chciałaby też Groteska do wydanego z okazji swego półwiecza albumu, zredagowanego przez Annę Stafiej, dodać choć suplement ujmujący ostatnią dekadę, zważywszy że był to okres dla sceny tej szczęśliwy.

W przyszłym roku przypada też

półwiecze Teatru Ludowego,

powołanego do życia 8 marca 1955 roku, niemniej pierwszą premiera – „Krakowiaków i Górali” – odbyła się dopiero 3 grudnia. I też dopiero na koniec roku dyr. Jerzy Fedorowicz przewiduje uroczystości jubileuszowe – w tym premierę „Ryszarda III” w reżyserii Jerzego Stuhra, którego znakomite spektakle (m.in. „Pokromienie złościcy”, „Makbet”, „Wesołe kumoszki z Windsoru”) przyniosły nowohuckiej scenie tyle splendoru i uznania widzów w latach 90.

50-lecie nowohuckiego teatru ma zostać opisane i zdokumentowane w albumowym wydawnictwie. Jak mówi dyr. Fedorowicz – który, przypomnijmy, kieruje tą sceną od 15 lat – wiele zależy od funduszy, o jakie stara się m.in. w resorcie kultury.

Dodajmy, że również krakowskie Muzeum Narodowe – jako jedno z najstarszych, powstało w 1879 roku, i najbogatszych w Polsce – szczyty się swym 125-leciem.

(AMS, KR)

DZIENNIK POLSKI

13-09-2004



„Don Kichot” Masseneta w scenografii Tadeusza Kantora

OPERA KRAKOWSKA

Bezdomna od zawsze Opera Krakowska obchodzi jednak jubileusz 50-lecia

Ślady opon na dekoracjach

Opera działa w Krakowie od pół wieku i wciąż nie ma własnej siedziby. O jej nieprawdopodobnych perypetiach słyszał każdy polski meloman. Historia samego teatru jest znacznie mniej znana, choć pasjonująca. Pracował tu Tadeusz Kantor, debiutowała Teresa Żylis-Gara, odważne wizje realizował z sukcesem Kazimierz Kord.

Początek był skromny, lecz pełen entuzjazmu. W marcu 1954 roku ukonstytuowało się Krakowskie Towarzystwo Operowe, a już 13 października w zatłoczonym Domu Żołnierza przy ulicy Lubicz odbyło się pierwsze przedstawienie „Rigoletta”.

Tułaczką od początku

— Warunki były bardzo trudne, ale wszyscy byliśmy zapaleńcami — opowiada Jerzy Katlewicz, który 50 lat temu poprowadził inauguracyjny spektakl. — Czuliśmy, że mamy szansę stworzyć coś nowego. Nie pytaliśmy, za ile. Cieszyliśmy się, że możemy pracować, tworzyć, działać.

Premierowe przedstawienie rozpoczęło jednak trwającą do dziś tułaczkę po najdziwniejszych salach Krakowa i okolic: Wawel, Kopalnia Soli w Wieliczce, zamek w Niepołomicach, kino Związkowiec, hol Akademii Górniczo-Hutniczej, Teatr im. Słowackiego. Ten ostatni na lata stanie się ich naj-

ważniejszą sceną, nie zawsze zresztą gościnną i życzliwą. Spektakle operetkowe zainstalują się natomiast w budynkach dawnej ujeżdżalni, walcząc z kolejnymi remontami i uporczywymi wizytami inspektorów BHP.

W 1958 roku w „Halce” zadebiutowała Teresa Żylis-Gara. Nie był to jednak najlepszy czas dla teatru. Na przełomie lat 50. i 60. finanse opery znalazły się w kryzysie, a jej status został poważnie zagrożony. Na kłopoty pojawił się młody dyrygent Kazimierz Kord. Z perspektywy czasu lata jego dyrekcji (1962 — 70) uważa się za złoty okres krakowskiego teatru muzycznego.

Malowanie przed garażem

Kord nie bał się zaryzykować. Ściągnął czołówkę polskich scenografów — Józefa Szajnę, Jerzego i Lidię Skarżyńskich. Szybko zyskał opinię najodważniejszego, ale także kontrowersyjnego twórcy operowego w Polsce, zwolennika awangardowych poszukiwań. Rozpoczął od współpracy z Tadeuszem Kantorem.

— Ufałem mu i podziwiałem jego geniusz, ale przyznam się, że miałem obawy, w jaki sposób ten wybitny indywidualista podporządkuje się regułom operowego przedstawienia — wspomina Kord. — Trzy tygodnie musiałem go przekonywać, ale warto było. To, co Kantor proponował, przeszło najśmielsze oczekiwania. Były w tym

spektaklu takie sceny, że sama scenografia wywoływała burzę oklasków.

Do największych sukcesów Korda zalicza się inscenizację baletu „Harnasie” i opery „Hagith” Karola Szymanowskiego, z wysmakowanymi dekoracjami Andrzeja Kreutz Majewskiego.

— Opera miała tylko mały warsztat przy ul. Lubicz — mówi dziś Majewski. — Ogromne płótno namiotu (element scenografii do „Hagith”) rozpostarto na dziedzińcu, przed wjazdem do garaży. Ciągłe wyjeżdżały samochody, a malowanie trwało... Był deszczowy dzień i ślady opon ciężarówek musiałem ostatecznie potraktować jako środki plastycznego wyrazu.

Za najważniejsze krakowskie osiągnięcie Kord uważa swoją reżyserię „Madame Butterfly” Pucciniego, przy której współpracował w 1969 roku z Krystyną Zachwatowicz. Wielu widzów właśnie ten spektakl zapamiętało z czasów jego dyrekcji jako niezwykły, zjawiskowy.

— Nie paliłam się do tej realizacji — przypomina sobie Zachwatowicz. — Kord przekonał mnie dopiero podczas wspólnego słuchania muzyki. Zrozumiałam, że to nie sama opera jest marna, ale zbanalizowano ją na scenie, czyniąc z „Butterfly” melodramatyczne, tanie widowisko. Doszliśmy do wniosku, że dekoracja nie może być realistyczna. Chcieliśmy raczej pokazać atmosferę muzyki — atmosf-

W najbliższy czwartek rozpoczyna się VIII Festiwal Opery w Krakowie zorganizowany z okazji 50-lecia tej sceny, który potrwa do 30 października. Zaplanowano pięć różnych spektakli („Orfeusz i Eurydyka”, „Księżniczka czardasza”, „Traviata”, „Carmen” i „Cyrulik sewilski”), wieczór z mistrzynią belcanta Jadwigą Romańską, wystawę kostiumów i dekoracji Zofii de Ines oraz dwie gale jubileuszowe, w których obok krakowskich solistów wezmą udział artyści z innych polskich teatrów oraz światowej sławy bas Jewgienij Nesterenko.

rę Dalekiego Wschodu, oddalenia, tęsknoty, czegoś niecodziennego i nietutejszego. Moim wielkim sukcesem okazała się reakcja Piotra Skrzyneckiego. Niechętnie bywał w operze, nie lubił premier. Tym razem przyszedł, siedział w Łoży Cesarskiej, a potem wyznał, że się popłakał ze wzruszenia!

Epoka żelaznej damy

W 1980 r. rozpoczęła się w Krakowie epoka żelaznej damy, jak nazywano Ewę Michnik. Była najdłużej urzędującym dyrektorem, jedną z najwybitniejszych indywidualności na tym stanowisku, aż do roku 1995. Wbrew mnożącym się problemom lokalowym i administracyjnym, za jej dyrekcji krakowska opera stała się ponownie jedną z najważniejszych scen w Polsce.

— Osoba pełna pasji, niezwykle konsekwentna — opowiada Józef Opalski, przez 20 lat kierownik literacki opery. — Wprowadziła do repertuaru niepokazywane wcześniej opery barokowe. Niezrażona przedłużającym się remontem Teatru im. Słowackiego, poszukiwała miejsc na spektakle w całym Krakowie, a także poza nim. Opera występowała w kościołach, na zamkach, w Wieliczce.

Za dyrekcji Ewy Michnik teatr zaczął podróżować po całej Europie, a w 1993 roku krakowska opera wystawiła „Króla Ubu” Pendereckiego w inscenizacji Krzysztofa Nazara.

— Muzyka Pendereckiego jest mistrzowską mieszaniną różnych stylów i epok — podkreśla autorka scenografii Zofia de Ines. — Z podobnego ducha narodziła się koncepcja kostiumów i dekoracji, posługująca się kolażem, cytatem. Dla smaku dodałam np. modną, zużytą męską kurtkę ze skóry dla Ubicy czy inne autentyki z różnych źródeł, nawet z Desy. Naraziłam się przez to pani dyrektor, że chcę puścić teatr z torbami!

Budowa ruszyła

W 2001 roku dyrektorem opery został Bogusław Nowak. Dzięki jego energii i zaangażowaniu po latach futurystycznych projektów, charytatywnych koncertów, społecznych zbiórek pieniędzy i rozlicznych rozczarowań, urzędowo podjęta została ostateczna (miejmy nadzieję!) decyzja o wzniesieniu gmachu dla krakowskiej opery. Miesiąc temu na placu obok dawnego Domu Żołnierza rozpoczęły się pierwsze prace budowlane.

— Pragnienie istnienia opery było w Krakowie odwieczne — mówi Jerzy Katlewicz. — Ilekroć graliśmy w Teatrze im. Słowackiego czy w „starej budzie” przy ulicy Lubicz, sale były zawsze pełne. Cieszę się, że czeka nas chyba prawdziwy finał budowy gmachu. Tym razem musi się udać!

Justyna Nowicka

RZECZPOSPOLITA

16-10-2004

Sześć spektakli i dwie gale

Do końca października z okazji 50-lecia Opery Krakowskiej

(INF. WL.) Opera świętuje 50-lecie. Z tej okazji już w czwartek rozpocznie się VIII Festiwal Opery Krakowskiej. Do końca października pokazanych zostanie sześć spektakli, znajdujących się na co dzień w repertuarze krakowskiej sceny oraz dwie gale operowe, podczas których na scenie Teatru im. Juliusza Słowackiego wystąpi cały zespół oraz – gościnnie – wielu artystów, m.in. Jewgenij Nesterenko, wielka gwiazda światowej wokalistyki, nazywany Borysem Godunowem wszech czasów.

W trakcie festiwalu odbędzie się także wieczór z Jadwigą Romańską, mistrzynią belcanta, która 50 lat temu – podczas pierwszego przedstawienia Opery Krakowskiej – podbiła publiczność znakomitą Gildą. Festiwalowi towarzyszyć będzie też wystawa kostiumów Zofii de Ines, autorki licznych projektów dla teatru, filmu i telewizji.

Organizatorzy festiwalu zaplanowali wiele niespodzianek. Otworzy go opera *Orfeusz i Eurydyka* Glucka, zobaczymy też *Księżniczkę Czardasza* Kalmana, *Traviatę* Verdiego, *Carmen* Bizeta, *Cyrulika sewilskiego* Rossi-

nego i *Rigoletto* Verdiego. Sporą atrakcją festiwalu będzie występ, w roli przekupnego nauczyciela – Don Basilio z *Cyrulika sewilskiego* – Jewgenija Nesterenki. Obok uznanego basy w tym samym przedstawieniu zaśpiewa również utalentowany tenor, zdobywca IV nagrody na tegorocznym Konkursie Moniuszkowskim w Warszawie – Nourlan Bek.

Historie opery będzie można wspominać w trakcie gal jubileuszowych, bo właśnie wtedy artyści krakowscy i gościnni wykonają fragmenty z oper i operetek najczęściej wystawianych na krakowskiej scenie przez ostatnich 50 lat.

A jak wiadomo, repertuar 50-letniej Opery Krakowskiej był obszerny i zróżnicowany. Przygotowano ponad 150 inscenizacji. Oprócz klasyki, czyli słynnych dzieł Mozarta, Verdiego, Rossiniego, Donizettiego, Pucciniego pojawiały się także polskie dzieła, m.in. *Halka*, *Straszny dwór* oraz *Verbum nobile* Moniuszki, *Król Roger* Szymanowskiego, *Cud mniemany*, czyli *krakowiacy i górale* Stefanięgo, *Odprawa posłów greckich* Witolda Rudzińskiego. W repertuarze znalazły się także dzie-

ła polskich współczesnych kompozytorów: *Śmierć Don Juana* Palestra oraz dwie opery Pendereckiego: *Król Ubu* i *Czarna maska*.

Do wybitnych postaci Opera Krakowska miała szczęście. Na jej scenie oglądaliśmy bowiem wspaniałych śpiewaków, m.in. Teresę Żylis-Garę, Jadwigę Romańską, Jadwigę Rappe, Elżbietę Szmytkę, Zofię Kilanowicz, Wiesława Ochmana, Kazimierza Pustelaka, słynnych plastyków, m.in. Tadeusza Kantora, Kazimierza Wiśniaka, Józefa Szajnę, Krystynę Zachwatowicz, Xymenę Zaniewską, Zofię de Ines, znakomitego choreografa Henryka Tomaszewskiego, uznanych reżyserów, m.in. Kazimierza Dejmka, Lidie Zamkow, Bronisława Dąbrowskiego. Spektakle muzycznie opracowywali znani i cenieni dyrygenci: Kazimierz Kord, Jerzy Katlewicz, Robert Satanowski, Krzysztof Missona i Richard Bonyng.

To właśnie dzięki tym artystom w pamięci melomanów krakowskich pozostało wiele pięknych inscenizacji i świetnych kreacji. Podczas festiwalu obecni śpiewacy Opery Krakowskiej przypomną nam największe przeboje z oper i operetek.

(AMS)

Początek VIII Festiwalu Opery w Krakowie

Traviata, Carmen, Rigoletto

Słynną operą „Orfeusz i Eurydyka” rozpoczyna się dziś, o godz. 18.30, VIII Festiwalu Opery w Krakowie, którym artyści świętują 50-lecie istnienia tej sceny.

Następnie zobaczymy operetkę „Księżniczka Czardasza” (pt. godz. 18.30) oraz najbardziej znane opery: „Traviatę” Verdiego (sb. godz. 18.30) i „Carmen” Bizeta (nd. godz. 18.30). Po nich przyjdzie kolej na „Cyrulika sewilskiego” Rossiniego i „Rigoletto” Verdiego, operetkę „Wiktoria i jej huzar” Abrahama, a także dwie galę jubileuszowe i wieczór z Jadwigą Romańską, która pięćdziesiąt lat temu, podczas pierwszego przedstawienia Opery Krakowskiej, oślniła publiczność znakomitą „Gildą”.

Tegoroczny festiwal zapowiada się ciekawie. Na festiwalowej scenie wystąpi cały zespół teatralny, a także artyści gościnni, m.in. B. Kubiak, A. Maciejewska, D. Nowak-Półczyńska, W. Polańska, K. Dmurek, A. Borowicz, T. Jedz, D. Ambros i przede wszystkim wgenij Nesterenko, wielka gwiazda światowej wokalistyki, niezwykle bas, nazywany Borym Godunowem wszechczasów. Artysta zaśpiewa w Krakowie za raz, jako Don Basilio w „Cyruliku sewilskim” Rossiniego, także w gali jubileuszowej 30 października. W „Cyruliku sewilskim” wystąpi również młody utalentowany tenor, zdobywca IV nagrody na tegorocznym Konkursie Chopinowskim w Warszawie — Iouri Bek. Artysta ten w Warszawie otrzymał także nagrodę



dyrekcji Opery Krakowskiej, którą był występ w jednej z krakowskich inscenizacji. W partii Rożny zadebiutuje młoda solistka

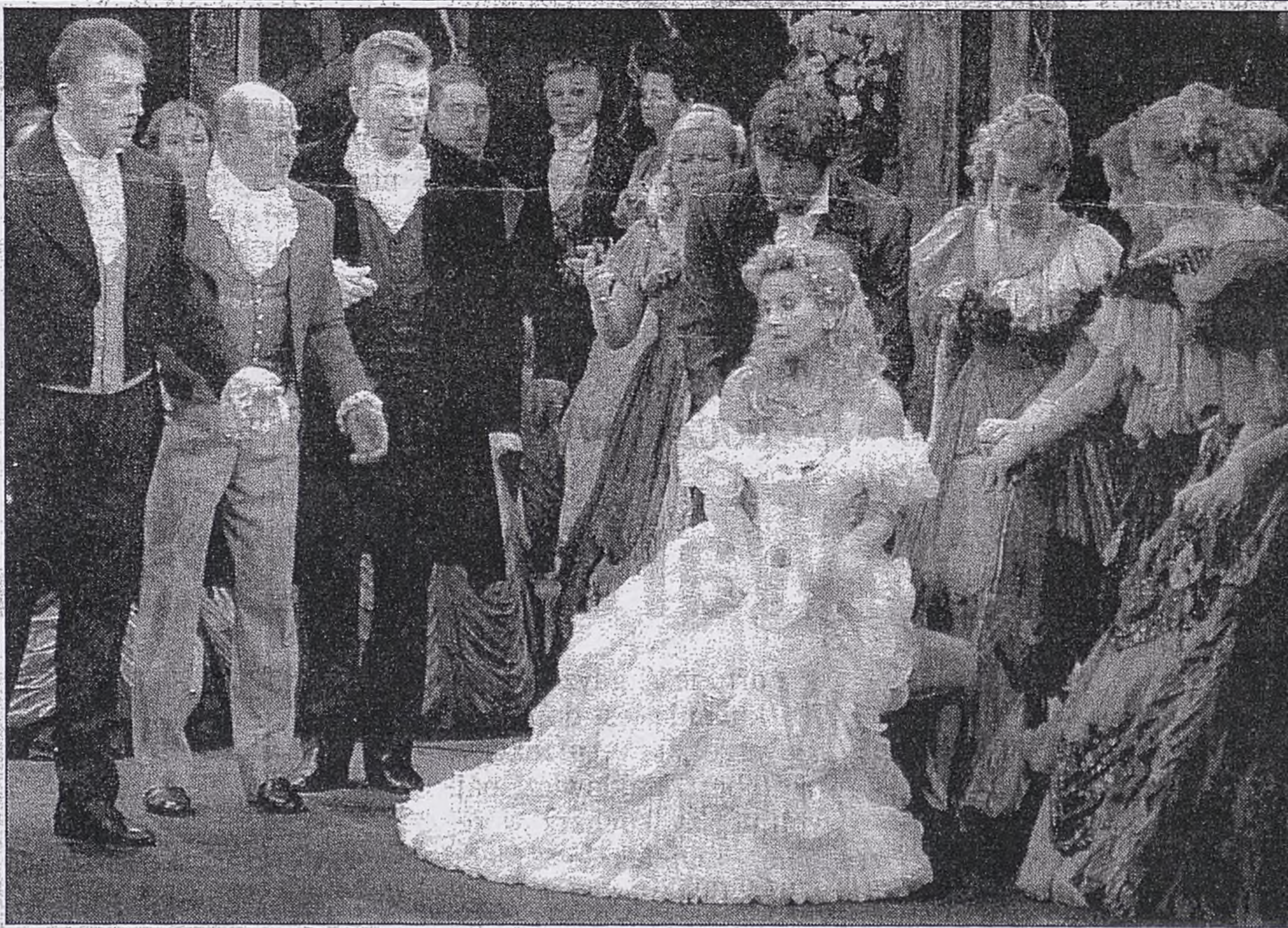
Opery Krakowskiej — Katarzyna Oleś-Blacha. 30 października, o godz. 14.00, przed jubileuszową galą odbędzie się uroczystość

wmurowania kamienia węgielnego pod nowy gmach Opery przy ul. Lubicz 48.

(BOCO

Opera Krakowska uczci 50-lecie swojego istnienia wmurowaniem aktu erekcyjnego nowego gmachu Opery przy ul. Lubicz 4 oraz rozpoczynającym się dziś festiwalem. W ramach imprezy melomani będą mogli do końca miesiąca obejrzeć wszystkie przedstawienia, będące w repertuarze sceny, a także dwie gale jubileuszowe i wieczór z Jadwigą Romańską, która pięćdziesiąt lat temu, podczas pierwszego przedstawienia Opery Krakowskiej, olśniła publiczność znakomitą „Gildą”.

Na festiwalowej scenie wystąpi cały zespół teatralny, a także artyści gościnni, m.in. Jewgenij Nesterenko, gwiazda światowej wokalistyki, niezwykle bas, nazywany Borysem Godunowem wszechczasów. Artysta zaśpiewa w Krakowie dwa razy, jako Don Basilio w „Cyruliku sewilskim” Rossiniego, a także w gali jubileuszowej zaplanowanej na 30 października. (MSZ)



GAZ. KRAKOWSKA

20. 10. 2004

Opera w Krakowie – jubileuszowe wspomnienie

Wtych miesiącach Krakowski Teatr Operowy obchodzi swoje 50-lecie.

Ale czyżby to była prawda? Czyżby rokiem odrodzenia się Krakowskiej Opery nie był już rok 1945? Kiedy to pierwsi chórzyscy amatorzy stworzyli zespół operowo-filharmoniczny, który pod dyrekcją dr. Zygmunta Latoszewskiego wykonał na estradzie Filharmonii wyjątki z opery „Halca” Stanisława Moniuszki? (...)

W pierwszych miesiącach 1945 r. Filharmonia Krakowska stała się centrum przyciągania wszystkich śpiewaków i śpiewaczek operowych, jak: Franciszka Platówna, Maria Morbizterowa, Halina Hrab-Szałkiewicz, Wiktoria Calma, Karol Urbanowicz, Franciszek Bedlewicz, Wiktor Bregy, Antoni Wolak. Ale przede wszystkim zaczęło się pojawiać sporo utalentowanej i rojującej wielkie nadzieje młodzieży artystycznej. Brylował wśród niej Andrzej Hiolski, Lesław Finze, Józef Prząda, Edmund Kossowski i Leszek Chobot. Wśród artystów dwaj najaktywniejsi organizacyjnie Wolak i Urbanowicz, dążyli do jak najszybszego od-

tworzenia teatru operowego w Krakowie, czego wyrazem było wystawienie dwóch oper: „Verbum Nobile” i „Pajaców” na scenie Domu Żołnierza. Tymczasem w sali Teatru im. Juliusza Słowackiego już w marcu 1945 r. rozpoczynała swą działalność scena dramatyczna premierą sztuki „Uciekła mi przepióreczka” Stefana Żeromskiego z Juliuszem Osterwą w roli głównej.

Cały ogromny wysiłek duchowy i organizacyjny miłośnicy opery włożyli teraz w przygotowanie wielkiej inauguracji operowej właśnie na scenie Teatru Słowackiego. W związku z tym w kołach muzycznych Krakowa wyczuwało się niebywałe podniecenie – zwłaszcza że trud przygotowania owej historycznej premiery spoczywał w głównej mierze na kierownictwie operowo-filharmonicznym i na orkiestrze Filharmonii Krakowskiej. Nadszedł wreszcie pamiętny dzień 20 sierpnia 1945 roku. Widownia Teatru Słowackiego wypełniona do granic możliwości. Nad całą salą unosi się nastroj patriotycznego majestatu, a na scenie cudownie wystawiona „Hrabina” Moniuszki w nie-

zrównanej interpretacji naszej znakomitej Ewy Bandrowskiej-Turskiej. Partię Kazimierza śpiewa wyborny Wiktor Bregy. Chorażym jest znakomity Karol Urbanowicz. Obsady dopełniają świetnie śpiewający artyści operowi sceny krakowskiej. A nad całością spektaklu niepodzielnie panuje mistrzowska ręka dyr. Zygmunta Latoszewskiego, który dyryguje wspaniale grającą orkiestrą Filharmonii. (...)

Po premierze „Hrabiny” kierownictwo Opery w Krakowie rozpoczęło ciężkie boje o „święte prawo” do sceny Teatru Słowackiego, a przynajmniej o prawo dwukrotnego w ciągu tygodnia grania na tej scenie – w niedzielę i poniedziałek. Zaczęła się też kształtować grupa solistów operowych, zespół choralny i baletowy, a pieczę artystyczną nad tym „Operowym Wawelem” sprawował dyrektor Zygmunt Latoszewski. Poszukiwano młodych i utalentowanych śpiewaków, którzy mogliby swymi młodymi głosami wzmocnić budującą się krakowską placówkę operową. Do wybitnych wokalistów należeli już wtedy: Joanna Krysińska, Helena Szu-

bertówna, Pola Bukietyńska, Józef Prząda, Eugeniusz Ostafin i Andrzej Bachleda.

Był już roku 1946 i znowu na scenie Teatru Słowackiego odbyła się premiera, tym razem „Toski” Pucciniego. Wraz z tym wydarzeniem teatralnym, zawiązało się Towarzystwo Przyjaciół Opery, wybrano Komitet Honorowy, organizacyjny i co najważniejsze – kierownictwo Opery. (...)

A po premierze „Toski” mogliśmy oglądać Adę Sari w „Cyruliku sewilskim” i Barbarę Kostrzewską w „Traviacie”. Obie primadonny święciły triumfy śpiewacze, publiczność krakowska obdarzała je brawami, a wielbiciele rzucali pod nogi kwiaty.

Do okresu bardzo pomyślnego i owocnego w powojennym rozwoju Opery Krakowskiej należy zaliczyć lata 1946–1948, kiedy na jej czele stanął wybitny muzyk i znawca warsztatu operowego prof. Walerian Bierdiajew. Wtedy to na scenie Teatru Słowackiego wystawiono kilka wspaniale opracowanych dzieł światowej klasyki operowej, a także „Halkę” i „Straszny Dwór”. Oglądaliśmy uznanych już wybitnych solistów: Wiktora Bregy, Włodzimierza Kacz-

mara, Antoniego Wolaka, Lesława Finzego oraz nowe talenty wokalne: Joannę Krysińską, Edmunda Kossowskiego, Bolesława Jankowskiego i Antoniego Klonowskiego.

Najpoważniejszym jednak problemem były finanse. Opera dostawała od zarządu miejskiego coraz mniejsze subwencje, a pod koniec 1948 roku „kurek z finansami” dla Opery ostatecznie „zakręcono”. Oznaczało to koniec działalności Opery, ale nie koniec ludzi, którzy zaczęli od nowa tworzyć zręby życia operowego. Początkowo w ścisłej współpracy z Operą Śląską w Bytomiu, której artyści produkowali się w kilku przedstawieniach operowych w Teatrze Słowackiego. Prawdziwą burzę oklasków zbierali wtedy zwłaszcza dwaj artyści występujący w operze „Don Pasquale”: Bogdan Paprocki i Andrzej Hiolski.

W 1954 roku zostaje powołane i zarejestrowane „Towarzystwo Operowe” z Piotrem Perkowskim jako przewodniczącym i Juliuszem Weberem wiceprzewodniczącym. Zarząd Krakowskiego Towarzystwa Operowego pragnął stworzyć własny

zespół solistów. I udało się, gdyż grupa młodych absolwentów Sekcji Operowej Wydziału Wokalnego PWSM pod opieką prof. Włodzimierza Kaczmara, kończyła właśnie studia i była już na tyle zaawansowana, aby stworzyć trzon solistów operowych. I wtedy pierwszy sygnał nadszedł z Zarządu Miasta Krakowa „kurek z pieniędzmi” na operę został na nowo otwarty, a młody zdolny dyrygent – Jerzy Katlewicz otrzymał misję opracowania i wystawienia opery „Straszny Dwór” Moniuszki.

Był rok 1955, a na scenie Teatru Słowackiego sama młodzież akademicka, przebrana we wspaniałe szlacheckie stroje: Adam Szybowski, Janusz Zipser, Władysław Jurek, Helena Szubertówna, Halina Żychał-Szymańska, Zofia Jędrzykiewicz, Lesław Pawluk, Stanisław Lachowicz, Zbigniew Melanowski i inni. (...)

Dziś, kiedy obchodzimy Jubileusz 50-lecia Opery Krakowskiej, czujemy się w obowiązku o tych wielkich poprzednikach przypomnieć i oddać im hołd.

RYSZARD SŁYSZ
były solista Oper
Krakowskiej, Wrocławskiej
i Bytomskiej

Opera Krakowska ma 50 lat



Traviata – Edyta Piasecka jako Violetta

Fot. Ryszard Kornecki

Premiera *Orfeusza i Eurydyki* Glucka – na scenie przy ul. Lubicz 48 – rozpocznie się dziś VIII Festiwal Opery w Krakowie. Festiwal szczególny, gdyż stał się głównym punktem obchodów 50-lecia Opery Krakowskiej. Do końca października będziemy mieli okazję obejrzyć spektakle, które na co dzień znajdują się w repertuarze teatru, a także wysłuchać dwóch gal jubileuszowych, w wykonaniu wszystkich artystów Opery oraz zaproszonych gości. Jak już informowaliśmy, sporą atrakcją festiwalu będzie występ światowej sławy śpiewaka Jewgenija Nesterenki, jednego z najlepszych basów świata. Artysta ten wystąpi w Krakowie dwa razy: w partii Don Basilia w *Cyrliku sewilskim* oraz w gali jubileuszowej.

Szczegóły – str. 17

DZIENNIK POLSKI

21-10-2004

AGNIESZKA

MALATYŃSKA-STANKIEWICZ

1/2

Premierą *Orfeusza i Eurydyki* Glucka – na scenie przy ul. Lubicz 48 – rozpocznie się dziś VIII Festiwal Opery w Krakowie. Po dzisiejszym spektaklu *Orfeusza i Eurydyki* Glucka, przepięknej opowieści o Orfeuszu, który ubłagał Zeusa, aby mógł zejść do krainy podziemi i zabrać z niej zmarłą żonę (reż. Włodzimierz Nurkowski, kierownictwo muzyczne Piotr Sułkowski), **jutro na scenie przy ul. Lubicz 48** wystawiona zostanie *Księżniczka czardasza*, jedna z najbardziej lubianych i podziwianych operetek. Zobaczymy inscenizację z 1996 roku (reż. Jan Szurmiej), ale w partii pierwszoplanowe wcielą się artyści młodego pokolenia Opery Krakowskiej.

W sobotę – od tego dnia festiwal przenosi się już na scenę Teatru im. J. Słowackiego, gdzie będzie trwał aż do końca – zaplanowany został spektakl *Traviata* Verdiego. Zobaczymy ostatnią z pięciu inscenizacji tego tytułu zrealizowanych w 50-letniej historii Opery Krakowskiej. Będzie to wersja z 1986

50 lat Opery Krakowskiej

Złoty jubileusz

roku, w reż. Wojciecha Ziętarskiego, z nową Violetta – wschodzącą gwiazdą krakowskiej sceny Edytą Piasecką. Spektaklowi będzie towarzyszyło otwarcie wystawy kostiumów Zofii de Ines.

W niedzielę – *Carmen* Bizeta. W partii tytułowej – Bożena Zawisłak-Dolny, zaś partnerować jej będzie – jako Don Jose – Tomasz Kuk. **We wtorek** rozpocznie się wieczór z Jadwigą Romańską, mistrzynią belcanta, primadonną polskich oper, wielką gwiazdą, która debiutowała partią Gildy w *Rigoletcie*, w pierwszym przedstawieniu Opery Krakowskiej, w październiku 1954 roku. Artystka przygotowała wiele niespodzianek...

W środę *Cyrulik sewilski*. Obok anonowanego już wielkiego artysty Jewgenija Nesterenki wystąpi także w tym przedstawieniu Nourlan Bek – jako Hrabia Almaviva – tegoroczny finalista Międzynarodowego Konkursu im. Stanisława Moniuszki w Warszawie.

Podczas dwóch gal jubileuszowych – piątek 29 X i sobota 30 X – usłyszymy najpiękniejsze arie i duety z oper i operetek. Przez dwa dni przez scenę przewiną się nie tylko wszyscy artyści Opery Krakowskiej, ale także ci śpiewacy, którzy od lat związani są z tą operą więzami przyjaźni. Za pulpitem także będą się zmieniać dyrygenci, przez co będzie można podziwiać różnice w prowadzeniu orkiestry.

Festiwal zakończy – **niedziela, 31 X** – prezentacja *Rigoletta* Verdiego, jednego z najnowszych tytułów Opery Krakowskiej, który miał premierę wiosną tego roku.

Wszystkie spektakle festiwalu rozpoczynają się o godz. 18.30. Polecamy. (AMS)

DZIENNIK POLSKI

21-10-2004

AMS

2/2

VIII Festiwal Opery w Krakowie

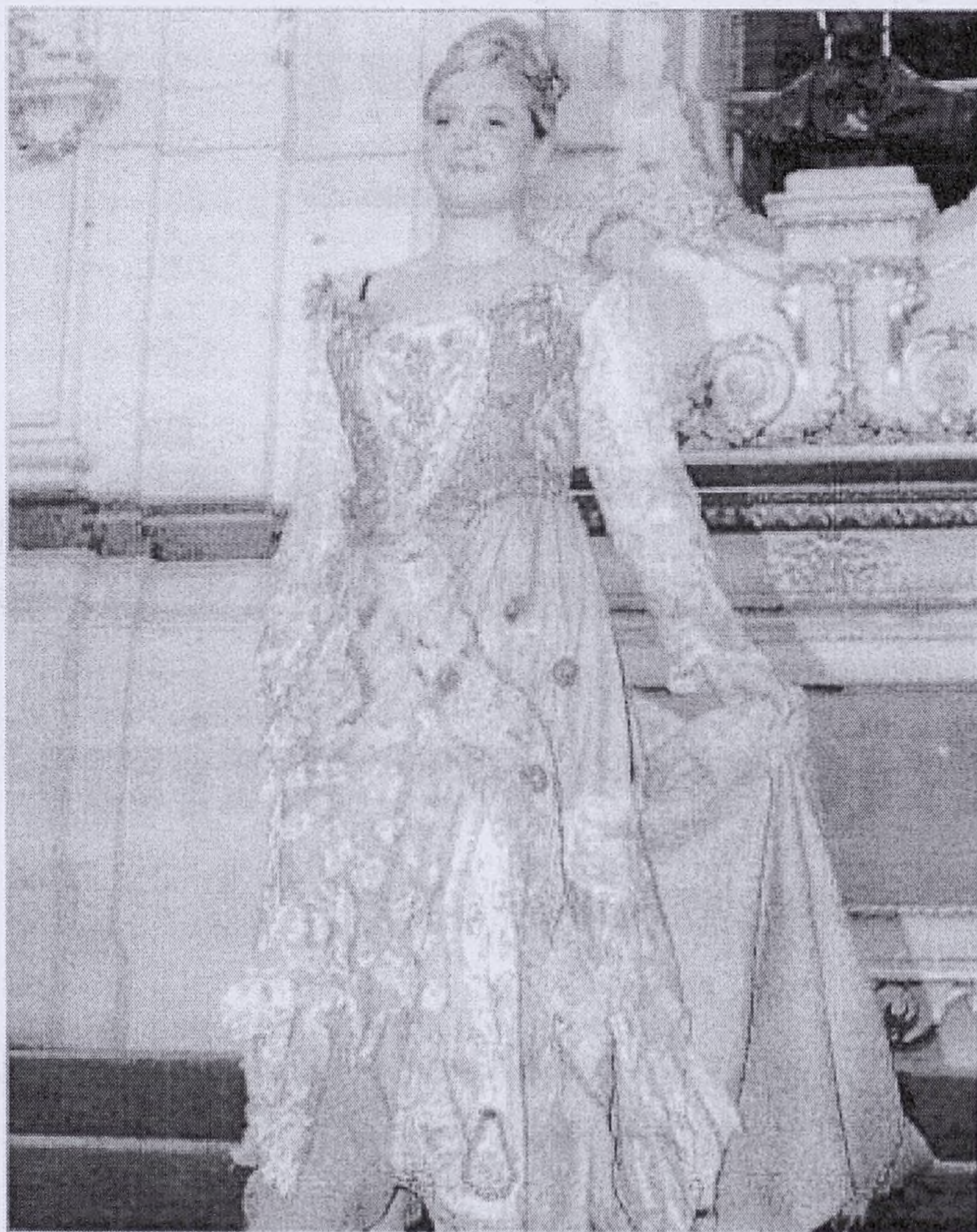
Cztery oblicza Zofii de Ines

(INF. WL.) Pokazem teatralnej mody została otwarta w sobotę w Teatrze im. Juliusza Słowackiego wystawa kostiumów Zofii de Ines, autorki scenografii i projektów kostiumów do wielu realizacji w teatrze dramatycznym, operze, baletcie, pantomimie, filmie i telewizji.

Modelki i modele schodząc do teatralnego foyer po wyściełanych czerwonym dywanem schodach prezentowali kostiumy uszyte przez pracownię Opery Krakowskiej. Wystawa prac Zofii de Ines jest częścią trwającego od czwartku VIII Festiwalu Opery w Krakowie.

- Kreowanie kostiumów do dzieł scenicznych jest trudne i szalenie ważne. Kostiumy mogą przyczynić się do sukcesu, ale także do porażki przedstawienia - mówił Ryszard Karczykowski, dyrektor artystyczny Opery Krakowskiej. - Piękne i niezwykłe prace Zofii de Ines zawsze nie tylko dodają przedstawieniom blasku i szyku, ale także podnoszą jego artystyczną rangę.

Dla Opery Krakowskiej Zofia de Ines pracowała przy czterech realizacjach: przy dwóch operach Krzysztofa



Modelka prezentuje jeden z kostiumów Zofii de Ines

Fot. Piotr Kędziński

Pendereckiego - *Król Ubu* i *Czarna maska* - oraz przy baletcie *Pan Twardowski* Ludomira Różyckiego, a także przy ostatniej, najnowszej inscenizacji opery *Rigoletto* Verdiego. - *Mój wkład w działalność Opery Krakowskiej jest skromny, ale mimo to miałam okazję tu, w Krakowie, wypróbować moje ulubione zabawy formą i przestrzenią* - mówiła Zofia de Ines. - *Teatr jest tak ulotny. Cud na scenie trwa chwilę, a potem zostają tylko manekiny i rysunki. Dlatego tym bardziej się cieszę, że tak wiele postaci zostało tu na nowo wskrzeszonych* - podkreślała artystka.

Na wystawie w Teatrze im. Juliusza Słowackiego zostały pokazane kostiumy tworzone w różnych stylach i różnymi metodami. Tłumnie zgromadzoną publiczność intrygowały szyte z odpadów kostiumy do *Króla Ubu*, podobały się suknie, a przede wszystkim płaszcze z *Czarnej maski*, zadziwiły nowoczesnością stroje do *Pana Twardowskiego* i wreszcie zachwyciły elegancją i pomysłowością suknie z *Rigoletta*.

(AMS)

Dziennik Polski

25-10-2004

Toż to już 50 lat!

– mówiła wczoraj Jadwiga Romańska podczas swojego jubileuszu

(INF. WL.) Jadwiga Romańska, primadonna polskich oper, mistrzyni belcanta, najwspanialsza Madame Butterfly i najlepsza Gilda świętowała wczoraj w Teatrze im. Juliusza Słowackiego jubileusz 50-lecia pracy artystycznej. Podczas spotkania nie zabrakło wspomnień, muzyki, gratulacji, kwiatów, wina oraz tortów upieczonych przez bohaterkę wieczoru.

Największą gratką dla wielbicieli primadonny był jednak występ Jubilatki, która swojej „ukochanej publiczności” zaprezentowała osiem pieśni: Perkowski, Karłowicza, Moniuszki, Chopina i Szymanowskiego. Na fortepianie śpiewaczce towarzyszyła Renata Żelobowska-Orzechowska. Wieczór z Jadwigą Romańską był częścią trwającego VIII Festiwalu Opery w Krakowie.

Piękny śpiew Jadwigi Romańskiej i doskonale aktorstwo – co przypominał prowadzący wieczór Józef Opalski – wywoływały zawsze zachwyt. Do teatru chodzono przecież nie na spektakl, ale na Romańską. Prowadzący przypominał słowa Jerzego Katlewicza, dyrygenta, z którym Jadwiga Romańska debiutowała w Krakowie w partii Gildy w *Rigoletcie* Verdiego. „Piękny głos, mała postać i nieskazitelna technika. (...) Ona już wówczas, jako młoda śpiewaczka, panowała nad głosem absolutnie. Posługiwała się nim jak instrumentem. Śpiew nie był dla niej celem. To był tylko środek wyrazu” – czytał Józef Opalski z książki Anny Woźniakowskiej „Maestra. Jadwigi Romańskiej życie w sztuce”.

Jadwiga Romańska tylko na scenie Opery Krakowskiej wystąpiła w 37 premierach, prezentując za każdym razem rolę



Jadwiga Romańska z bukietem kwiatów

Fot. Wacław Klag

pierwszoplanowe. Artystka ma na swoim koncie kilkadziesiąt ról przygotowanych dla innych teatrów – zarówno w Polsce, jak i za granicą oraz udział w prawie 250 koncertach oratoryjno-kantatowych w Polsce, a także ponad kilkadziesiąt występów z orkiestrą oraz z recitalami pieśni za granicą, m.in. w: Niemczech, Rosji, Włoszech, Austrii, Danii, Jordani, Holandii i Korei. Kilka lat temu Jadwiga Romańska wycofała się z życia scenicznego. Dlaczego artystka, mimo takiej decyzji, zdecydowała się zaśpiewać na jubileusz? – *Wiek ma swoje prawa. Kontynuowanie sztuki byłoby nieuczciwe. Nie wyobrażam sobie siebie w gorszej formie. Jednak w jubileuszu nie mogłabym zawieść ani publiczności, ani mojego teatru* – mówiła.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się: Kazimierz Moszyński, który z wielką lekkością i werwą przedstawił *Fantazję* na temat opery *Carmen* Bornego i *Wariacje* na temat *Traviaty* Poppa oraz śpiewaczka, studentka V roku AM w Katowicach

– Iwona Socha, która zaprezentowała m.in. arię z opery *La Wally* Catalaniego. Gościem specjalnym wieczoru była Anna Polony. – *Kochana, słodka, słowiczku, nasza Jadziu. W hołdzie twojemu talentowi i kunsztowi wokalnemu i co stwierdzam z zazdrością, aktorskiemu. W podziękę za wszystkie kreacje, za wierność miastu – składała życzenia aktorka. Prezentem dla Jubilatki była palma w doniczce i zabawny wiersz – w znakomitej interpretacji – Koloratura Wisławy Szymborskiej.*

– *Piękne i szczere uczucie być artystą dojrzałym i spełnionym, bogatym życiem wewnętrznym. Ale trzeba bardzo kochać śpiew i ludzi, a nade wszystko kochać to, co się robi, by mimo wielkich przeciwności losu, z taką radością i pasją pracować, aby osiągać ideały* – mówiła wzruszona Jadwiga Romańska. – *Dziękuję moim przyjaciołom, słuchaczom, mojej kochanej krakowskiej publiczności, która tak ciepło mnie przyjęła po moim debiucie. Toż to już 50 lat!*

(AMS)

Dziennik Paski

27-10-2004

AGN. MALATYŃSKA

STANKIEWICZ



„Rigoletto” Giuseppe Verdiego w reżyserii Henryka Baranowskiego

Jubileusz opery

Galowe koncerty z okazji
50-lecia Opery Krakowskiej,
będące główną atrakcją
obchodów jubileuszowych,
koncerty odbędą się
w piątek i sobotę
o godz. 18.30
w Teatrze im. Słowackiego

Joanna Targoń

W piątek wystąpią artyści krakowscy – m.in. Monika Swarowska-Walawska, Małgorzata Lesiewicz, Edyta Piasecka, Bożena Zawiaślak-Dolny, Krystyna Tyburowska, Marta Abako, Andrzej Biegun, Maciej Komandera, Tomasz Kuk. W ich wykonaniu usłyszymy arie, duety i sceny zespołowe z oper i operetek Glucka, Verdiego, Pucciniego, Bizeta, Gounoda, Czajkowskiego, a także Straussa, Abrahama, Zeller, Lehara. Artystom towarzyszyć będzie orkiestra Opery Krakowskiej, którą dyrygować będą na zmianę Tadeusz Kozłowski, Andrzej Straszynski, Piotr Sułkowski i Tomasz Tokarczyk.

W sobotniej gali udział wezmą śpiewacy, którzy w Operze Krakowskiej występują gościnnie – m.in. Barbara Kubiak, Danuta Nowak-Polczyńska, Dainius Stumbras, Krzysztof Bednarek, Jewgenij

Nesterenko. W ich wykonaniu usłyszymy najpopularniejsze fragmenty z oper m.in. Bizeta, Glucka, Moniuszki, Belliniego, Verdiego, Mozarta i Rossiniego, a także duet z operetki „Opowieści Hoffmana” Offenbacha. Śpiewakom towarzyszyć będzie orkiestra Opery Krakowskiej pod dyktando włoskiego dyrygenta Aurelia Canoniciego.

Obchody 50-lecia zakończą się w niedzielę, „Rigolettem” Giuseppe Verdiego w reżyserii Henryka Baranowskiego. W rolach głównych: Tomasz Kuk (książę Mantui), Dainius Stumbras (Rigoletto), Edyta Piasecka (Gilda), Janusz Borowicz (Sparafucile), Bożena Zawiaślak-Dolny (Magdalena). Spektakl rozpocznie się o godz. 18.30 w Teatrze im. Słowackiego.

GAZETA WTBORCZA

29-10-2004

13 października minęło pięćdziesiąt lat nieprzerwanej pracy krakowskiej sceny muzycznej, choć ten gatunek sztuki muzycznej ma w Krakowie blisko trzyczestyletnią tradycję. Z jubileuszowych obchodów najważniejsze było niewątpliwie wbudowanie kamienia węgielnego pod pierwszy w dziejach Krakowa gmach operowy. To wydarzenie nasunęło mi kilka pytań. Czy inwestycja przebiegać będzie pomyślnie? Kiedy zostanie ukończona? Czy nowy teatr dostanie należyte, nowoczesne wyposażenie, chyba droższe niż sam gmach? I pytanie podstawowe: co na tej nowej scenie będzie się działo? Kto będzie dbał o jej artystyczny poziom, jakie będzie miał ku temu siły i środki?

Mimo iż murów jeszcze nie widać, najwyższy czas, by szukać na te pytania odpowiedzi. Okazać się bowiem może, że data rozpoczęcia pracy w nowym gmachu jest bliższa niż nam się wydaje. A wtedy nie już nie będzie tak jak dzisiaj. Będzie można, a nawet będzie trzeba, codziennie grać. Ilość spektakli operowych nie będzie już bowiem ograniczona dostępem do sceny. Potrzebny będzie większy chór, większy balet itp., itd. Skończą się lata walki, ale też wiecznej i wiele dziś usprawiedliwiającej prowizorki. Wymagany będzie profesjonalizm w każdym calu, w przeciwnym razie właśnie wtedy, w nowym gmachu, krakowska opera padnie.

Z opery

Jubileusz



Zasłużonym pracownikom i współpracownikom opery wręczono złote, srebrne i brązowe Krzyże Zasługi oraz odznaki Zasłużonego Działacza Kultury. Krzyże Kawalerskie OOP otrzymali Kazimierz Różewicz i Andrzej Straszynski.
Fot. Wacław Kłag

Dość krakania, wróćmy do jubileuszu.

Rozpoczął się spotkaniem z Jadwigą Romańską, legendą krakowskiej opery, śpiewaczką, która i dziś - jak się okazało - potrafi uwieść słuchaczy pięknym głosem i artyzmem interpretacji. Ale też artystka, będąca tytanem pracy, posiadła rzadką, niestety, mądrość, która przez całe życie nie pozwoliła jej sięgnąć po niewłaściwy dla jej głosu repertuar. Dlatego wciąż panuje nad głosem.

W ramach jubileuszu odbyło się też kilka spektakli wybranych z bieżącego repertuaru oraz dwie gale. Sobotnią zaszczyliły władze: minister kultury, marszałek województwa, prezydent miasta, przedstawiciel wojewody. Zasłużonym pracownikom i współpracownikom opery wręczono złote, srebrne i brązowe Krzyże Zasługi oraz odznaki Zasłużonego Działacza Kultury. Krzyże Kawalerskie OOP otrzymali Kazimierz Różewicz i Andrzej Straszynski.

W trakcie sobotniej gali, której gościem honorowym był zna-

komity bas Jewgienij Nesterenko, a którą dyrygował Aurelio Canonicci, słuchaliśmy artystów występujących na krakowskiej scenie gościnnie: Barbary Kubiak, Danuty Nowak-Polczyńskiej, Krzysztofa Bednarka i Dainiusa Stumbrasą. Dobrze ich już w Krakowie znamy. W sobotę raz jeszcze potwierdzili swą wysoką klasę.

W piątek wystąpił cały zespół naszego muzycznego teatru: soliści, chór, balet i orkiestra prowadzona przez czterech stale z nią współpracujących dyrygentów. Przyznam się, że dla mnie był to wieczór wzruszający. Wszak słuchałam artystów, którzy przez dziesiątki lat dostarczały krakowskim melomanom wspaniałych przeżyć. Pamiętam ich debiuty, sukcesy i porażki (bo i takie bywały), czynam się na nich nie-raz, ale nie zmienia to faktu, iż to właśnie oni w minionym dwudziestolecu budowali renomę krakowskiej sceny muzycznej i za to należą się im podziękowania. Obok nich wystąpili młodzi, dopiero rozpoczynający karierę. Z małymi wyjątkami byli w piątek obiecujący, choć nieliczni.

W trakcie obu galowych wieczorów historię opery w Krakowie przypominał Jacek Chodorowski. Wśród publiczności bradowało mi kilku postaci: żyjących przecież wciąż w naszym mieście artystów, którzy w latach pięćdziesiątych minionego wieku podejmowali trud tworzenia opery i operetki w Krakowie.

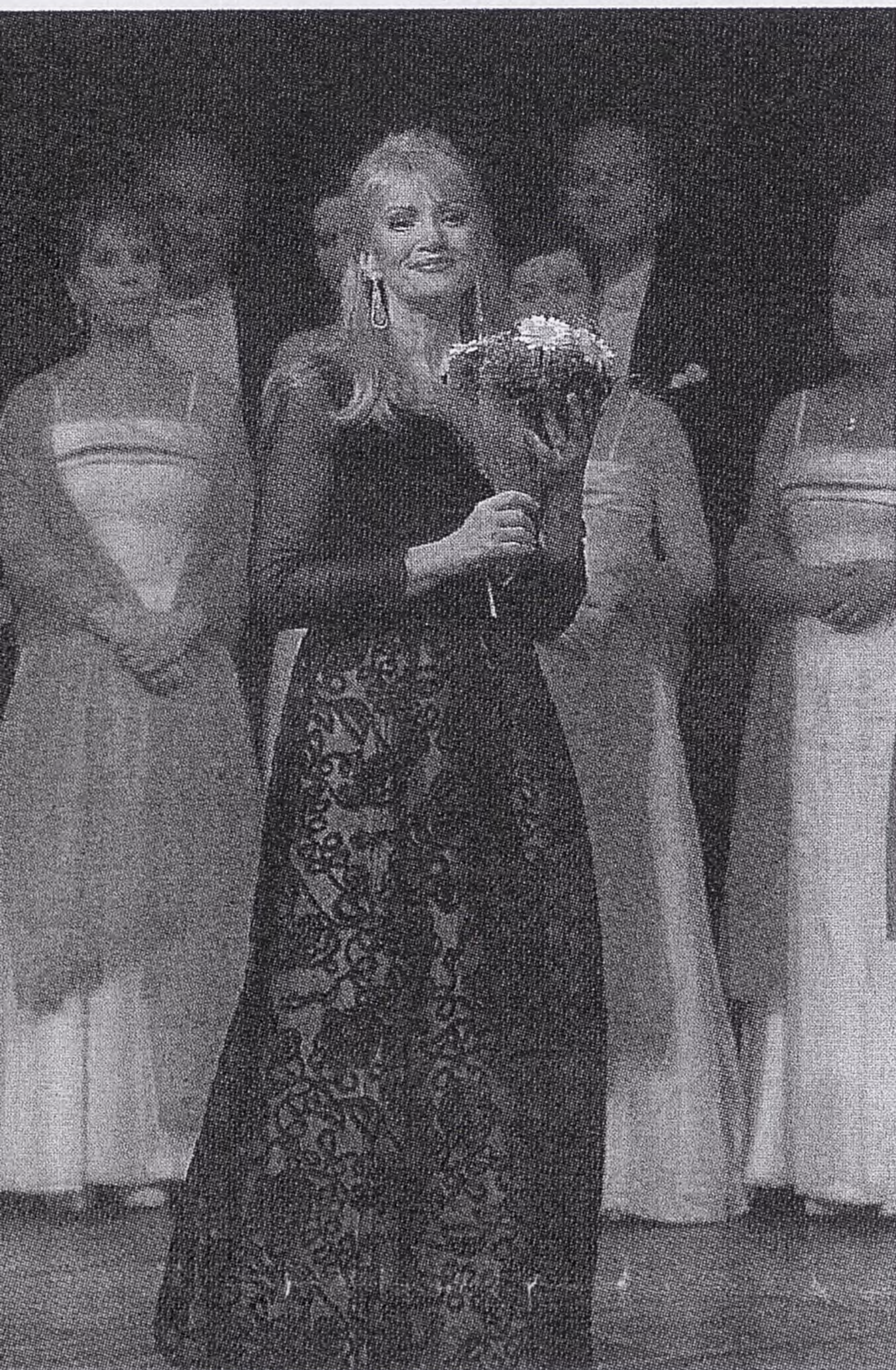
ANNA WOŹNIAKOWSKA

Dziennik Polski

02-11-2004

Pół wieku Opery Krakowskiej

„13 października 1954 roku sala Domu Żołnierza wyglądała – jak zawsze – brzydko i nieprzytulnie. Ale emocje wypełniającej ją publiczności pozwalały sądzić, że krakowianie zdawali sobie sprawę, iż są świadkami niebywałego wydarzenia.



Zdjęcia: ARC

Krystyna Tyburowska dostarczała wielu wzruszeń krakowskim miłośnikom opery i operetki

Czy mogli przeczuwać, że oto narodziła się w Krakowie Opera, która nie była kolejną efemerydą, że tym razem rzeczywiście się udało! A w kilka dni później recenzent »Gazety Krakowskiej« pisał: »Przy dwóch osobach młodych wykonawców zatrzymajmy się dłużej. Pierwsza z nich to debiutująca w roli Gildy Jadwiga Romańska. W stosunku do śpiewaczki tej nie wahamy się użyć doniośle brzmiącego określenia: wybitny talent, tak wokalny jak aktorski«. Tak red. Anna Woźniakowska w swej monografii »Czy Kraków zasługuje na operę?« przedstawiała »Rigoletta« Verdiego, pierwsze przedstawienie Opery Krakowskiej. Recenzent gazety nie pomylił się w swej ocenie. Jadwiga Romańska przez wiele lat była ozdobą krakowskiej sceny operowej. Uświetniła także tegoroczne obcho-

dy półwiecza działalności Opery Krakowskiej, występując z recitalem pieśniarskim.

Gale jubileuszowe z okazji półwiecza były okazją do przypomnienia różnorodności repertuarowej Opery Krakowskiej, gdzie wykonywano nie tylko dzieła należące do kanonu operowego, lecz także utwory współczesne, m.in. »Telefon« Gian Carla Menottiego, »Odprawę posłów greckich« Witolda Rudzińskiego, »Śmierć Don Juana« Romana Palestra, »Czarną maskę« i »Króla Ubu« Krzysztofa Pendereckiego. Opera miała także szczęście nie tylko do śpiewaków będących na stałe w jej zespole lecz także tych, którzy występowali tu gościnnie m. in. Jadwiga Rappé, Wiesław Ochman, Urszula Kryger, Jewgienij Niestierenko.

Głównym problemem opery była przez całe półwiecze jej faktyczna bezdomność, brak siedziby z prawdziwego zdarzenia. »Powiadają dobrze poinformowani, że postanowiono w Krakowie zbudować tu operę. Radosna ta wiadomość tak mnie podniosła na duchu, że postanowiłem napisać poemat ku czci. Będzie to utwór prawdziwie wzniosły; kto nie wierzy, niechaj przeczyta początek: *Radość mnie dzika rozpieira, / Oraz dumnym jak cholera, / Ponieważ będzie opera*« – cieszył się w 1960 r. Olgierd Terlecki. Jak się okazało, radość była przedwczesna, gdyż nowego gmachu opery nie udało się, mimo zapowiedzi, zbudować do dziś. Światłem nadziei było jednak wmurowanie aktu erekcyjnego, inaugurującego budowę nowej siedziby Opery Krakowskiej przy ul. Lubicz. Krakowski architekt Romuald Loegler przy współpracy Grzegorza Dresslera i Piotra Urbanowicza zaprojektował nowoczesny gmach operowy, pozwalający na realizację różnorodnych przedsięwzięć scenicznych. Budowa będzie sfinansowana z funduszy województwa małopolskiego, Ministerstwa Kultury oraz Unii Europejskiej.



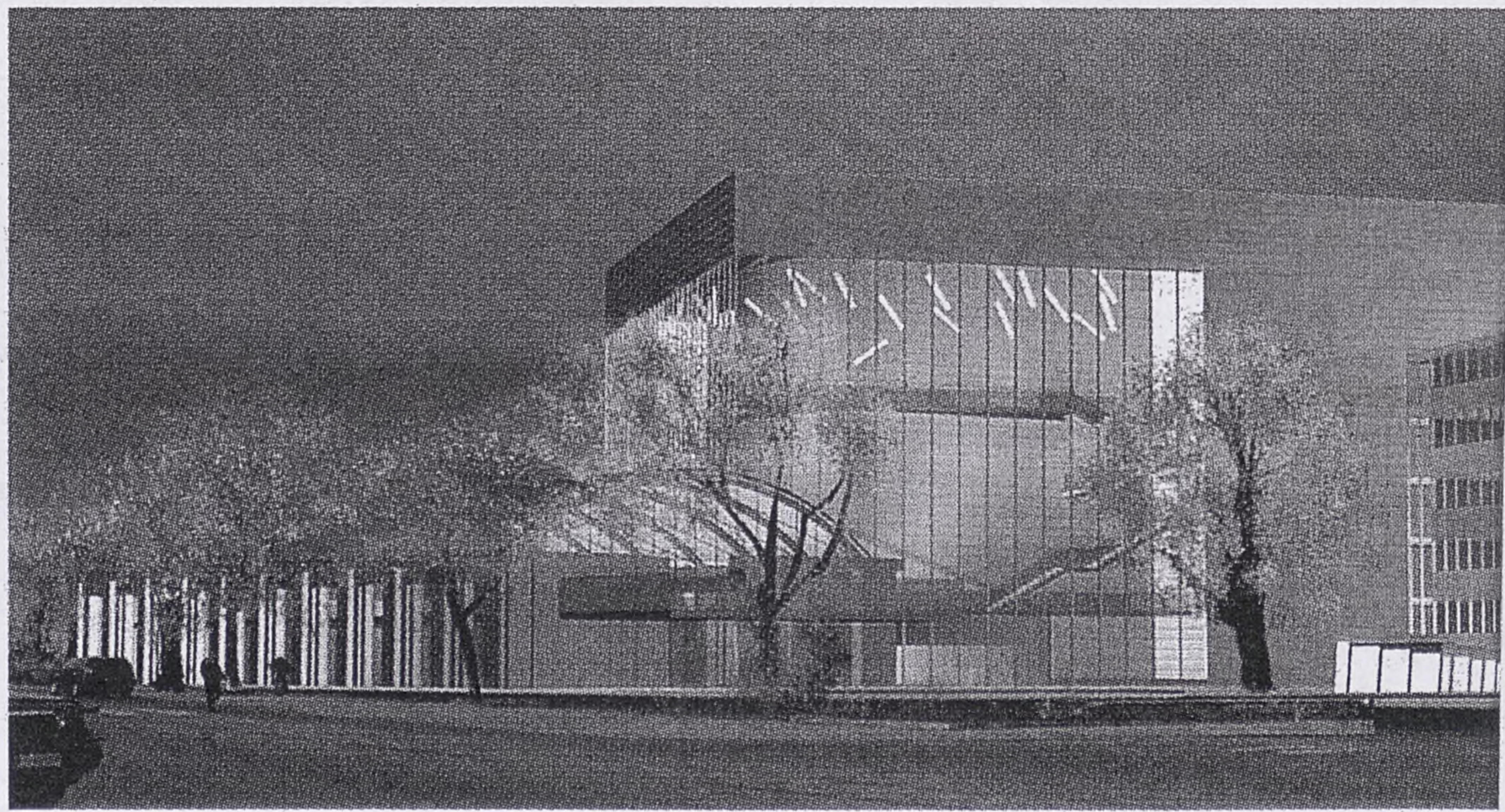
Jadwiga Romańska jako Gilda w »Rigoletcie« Verdiego inauguruje działalność Opery Krakowskiej

Pierwsze przedstawienie w nowym gmachu odbędzie się prawdopodobnie za trzy lata. Na razie zaś kolejne przedstawienia premierowe, m.in. »Cosi fan tutte« Mozarta i »Zemsta nietoperza« Straussa, będą się odbywały tak jak dotąd na deskach Teatru Słowackiego. Ukłonem zarówno w stronę tradycji Opery Krakowskiej, jak i krakowskiego pejzażu będzie wkomponowanie w nowy gmach opery bryły starego budynku operetki. W ten sposób ta stara austriacka ujeżdżalnia, której już w 1960 r. groziło rozebranie z powodu fatalnego stanu technicznego, nie tylko pozostanie, ale także zacznie żyć nowym życiem.

Warto na koniec dodać, że w kolejnym półwieczu działalności naszą operę wesprze SMOK. Jednak nie ten spod Wawelu, lecz Stowarzyszenie Miłośników Opery Krakowskiej SMOK.

B. G.

Tak będzie wyglądał nowy gmach Opery Krakowskiej widziany od strony ronda Mogińskiego



Quo vadis Opera?

Między obecnym jubileuszem 50-lecia Opery Krakowskiej a niedawnym 45-leciem zdążyło się już zmienić dwóch dyrektorów, których pewnie z czasem będzie się z żalem wspominać, ponieważ tutaj najlepiej być dyrektorem byłym.

Każda forma uczestniczenia w kształtowaniu tej instytucji jest drogą przez mękę, a w dotychczasowych konfliktach, jakie pojawiały się na tej drodze, nie widać zwycięzców ani pokonanych. Ze starć zespołu z dyrekcją, każda ze stron wychodziła poobijana. Nic więc dziwnego, że odkąd dyrektorów opery zaczęto wybierać drogą konkursu, głównym warunkiem, obok wyższego wykształcenia, jest posiadanie dobrego zdrowia.

Przez kilkadziesiąt ostatnich lat fundamentalnym problemem opery w Krakowie był brak stałej siedziby, z którą mogłaby utożsamiać swoją działalność, bo użytkowanie Teatru im. Słowackiego, jeśli nie było źródłem napięć, to daleko poza wymuszony kompromis nie wyszło. Przy ulicy Lubicz ogrodzono teren pod budowę nowego gmachu, ale wcale nie jest powiedziane, czy po zakończeniu oczekiwanej od lat inwestycji nad jej wejściem nie pojawi się tablica z napisem „Scena do wynajęcia” ponieważ teatr to nie tylko budynek, ale i zespół,

który nie powstaje na gwizdek. W osobie Bogusława Nowaka widziano dyrektora, który nie tylko zainicjował budowę przy Lubicz, ale dawał gwarancję, że ją równie szybko zakończy. Spektakularne widowiska operowe w Skalkach Twardowskiego, w wielickiej kopalni czy na zamku w Niepołomicach to był sposób na zainteresowanie operą tysięcy widzów, z których część może trafić do wybudowanego teatru, bo domem opery jest teatr, gdzie powstaje jej kształt artystyczny. Tymczasem Nowak przeniósł się na Krzemionki, aby po wygranym konkursie reformować telewizję. Przyznaje, że była to trzecia oferta ze strony TVP, a czwartej mogłoby już nie być. Miał do wyboru: opera czy telewizja? Wybrał. Kiedy w jednym miesiącu otrzymał osiem pism od związków zawodowych z pretensjami, był to znak ostrzegawczy, że teatrowi grozi konflikt, w którym nie chciał uczestniczyć. Historia lubi się powtarzać. Związki zawodowe doprowadziły do odwołania Ewy Michnik i Jerze-

go Noworola. Nowak może sobie powiedzieć, że jest dyrektorem Opery Krakowskiej, który po trzech sezonach sam zdecydował o swoim odejściu nie zostawiając po sobie „spalonej ziemi”.

Związki z dynamitem

Organizacji związkowych jest w Operze Krakowskiej sześć. Niektórzy mówią, że przynajmniej o pięć za dużo, bo teatr to instytucja, która rządzi się innymi prawami niż zakład produkcyjny. Ale jest sześć. Swoją organizację mają soliści śpiewacy, swoją orkiestra, chór i balet... itd. W takich warunkach pogodzenie interesów „branżowych” z nadrzędnym interesem teatru wymaga niemal cyrkowej akrobacji. Aktywności związkowców sprzyja istniejąca sytuacja finansowa. Opera od lat usiłuje władzom dać do zrozumienia, że jest damą kosztowną w utrzymaniu i chcąc się nią afiszować, trzeba płacić. Innego rozwiązania na świecie nie wymyślono. W Krakowie nie da się prowadzić opery za 8 milionów zł

rocznej dotacji. 16 milionów dostaje Teatr Wielki w Poznaniu, 10 – Opera Dolnośląska we Wrocławiu. Minimum dziesięć milionów dotacji – to był warunek, jaki postawił Tadeusz Strugała, którego Nowak widział na stanowisku dyrektora artystycznego. Jest przekonany, że miałby do czynienia z artystą posiadającym jakąś wizję teatru operowego, na który nie patrzy jak na zbiór kilku przypadkowych przedstawień. Nic z tego nie wyszło. Szkoda.

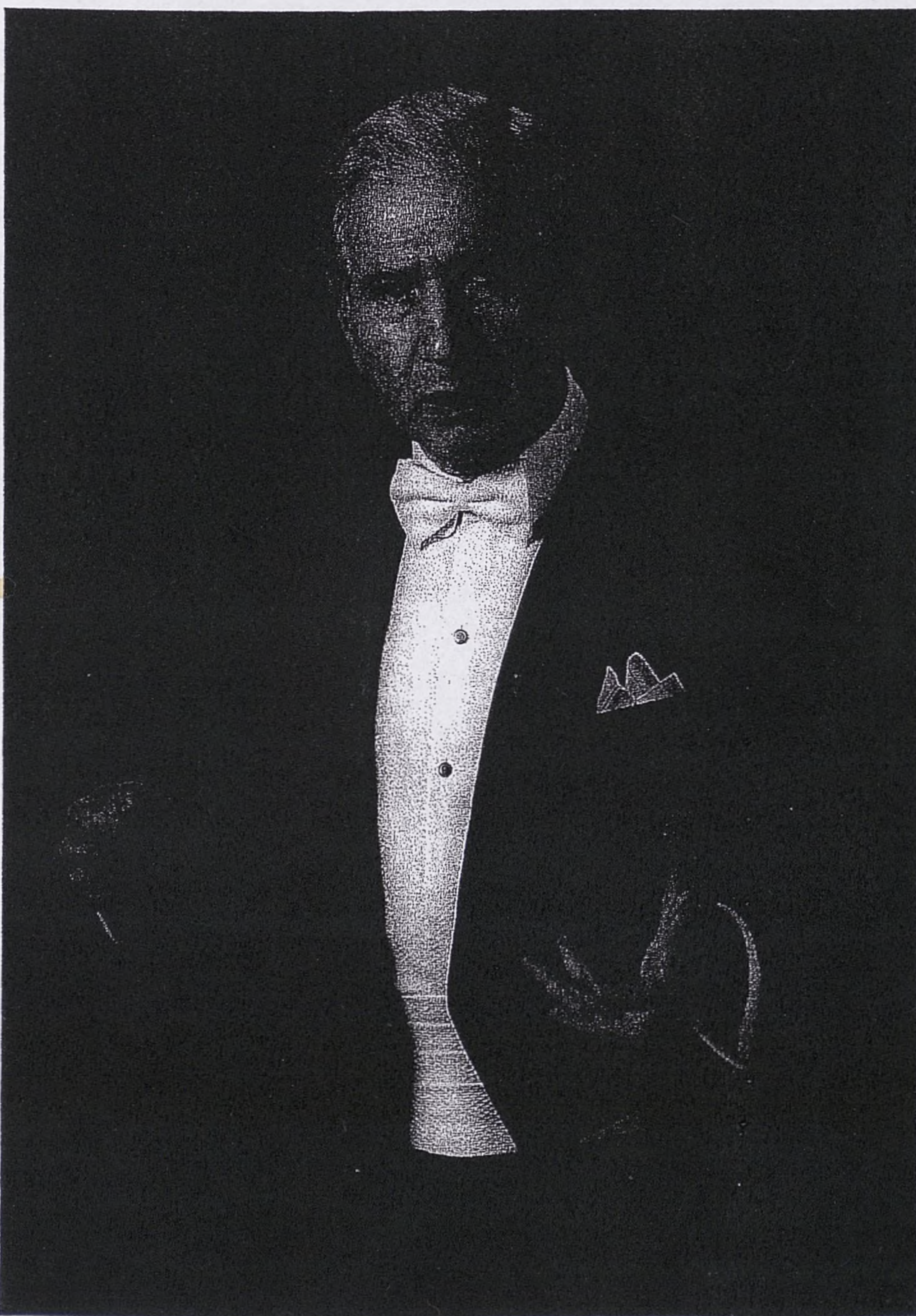
Sytuacja finansowa to dynamit, który zdetonować mogą niezadowoleni, a takich tutaj nie brakowało, ponieważ nigdy nie było warunków normalnych sprzyjających sztuce i oddanym jej ludziom, dzięki którym ta opera przetrwała. Trzeba bowiem wiedzieć, że prócz artystów, którzy stąd startowali do karier międzynarodowych, znaleźć można nie mniej utalentowanych, których w Krakowie zatrzymał lokalny patriotyzm. Nie trzeba przed nimi klękać, ale taką postawę warto uszanować, bo w niej nie chodzi tylko o pieniądze. Taki patriotyzm ma jednak to do siebie, że sprzyja rozpamiętywaniu „dawnych, dobrych czasów”, do których ucieka się w myślach. Z kolei każda nowa ekipa ciągnie za sobą swoich ludzi, co też nie budzi entuzjazmu wśród tych zasiedziały, którzy wcale nie czują się gorsi. Bez zrozumienia tej sytuacji, kolejny dyrektor skazywać się będzie na wciąż te same konflikty i każdy odpowiedzialny człowiek na tym stanowisku będzie się czuł fatalnie.

Drodzy nieobecni

Jeśli uznać za prawdę, że najlepszymi dyrektorami są ci, którzy dyrektorami być przestali, spośród czternastu szefów instytucji (nim stała się Operą Krakowską była m.in. Miejskim Teatrem Muzycznym, Krakowskim Teatrem Muzycznym, wreszcie Operą i Operetką w Krakowie) tylko dwóm udało się przetrwać dłużej niż trzy lata. Kazimierz Kord miał 32 lata, gdy w 1962 r. obejmował dyrekturę Miejskiego Teatru Muzycznego, tu zrealizował po raz pierwszy „Fausta”, i był to czas, kiedy na nowatorskie inscenizacje operowe przyjeżdżało się właśnie do Krakowa. Kord rozpoczynając swoje osiem lat w MTM nie miał wielkiego doświadczenia zawodowego, ale posiadał charyzmę, którą porwał do pracy. Choć zespół nie brał wtedy udziału w zagranicznych wояażach, jak dwadzieścia lat później, znany był w całej Polsce z dobrej marki. Kazimierz Welmiński, gdy mu wręczano nominację na głównego księgowego, usłyszał, że ma wprowadzić „liberalną dyscyplinę” uzyskując dochody niezbędne do prowadzenia obydwu scen: operowej i operetkowej. I to się udawało, choć właśnie z tamtych czasów wywodził się spór, kto jest ważniejszy w MTM: opera, do której trzeba dopłacać, czy operetka, która na nią zarabia.



Kazimierz Kord miał 32 lata, gdy został dyrektorem Miejskiego Teatru Muzycznego.



Robert Satanowski przemknął przez Kraków jak meteor.



Ewę Michnik toast za pomyślność zaprowadził do Wrocławia.



Jerzy Noworol spodobał się sobie jako dyrektor Opery.

Dziś Kazimierz Kord może powiedzieć, że odejściu z Krakowa zawdzięcza swoją światową karierę dyrygenta, ale Kraków nie powinien zapomnieć, że to władze miejskie, mnożąc często absurdalne zarzuty, doprowadziły do tego, że Kord złożył rezygnację z funkcji dyrektora, i że tę rezygnację skwapliwie przyjęto. Wtedy skargi na dyrektorów pisało się nie do związków zawodowych, lecz do komitetów partyjnych. Kord skorzystał z okazji, aby odejść. Kraków stracił na tym odejściu, bo wielu krakowskich melomanów wychowało się na „teatrze Korda”.

Robert Satanowski przemknął przez Kraków jak meteor, ale należał do tych dyrektorów, z którymi opera wiązała wielkie nadzieje. Był muzykiem sprawdzonym na Zachodzie i – z racji przeszłości kombatanckiej – miał dojście do premiera Jaroszewicza. Mówiono, co prawda, że dla „pułkownika Satanowskiego” był to tylko etap manewru okrążającego Warsza-

wę, ale odszedł z Krakowa dopiero wtedy, gdy się przekonał, że mimo „dojść”, jakie miał w stolicy, nie uda mu się rozpocząć budowy opery. Natomiast realne stało się zdominowanie przez operę Teatru im. Słowackiego, kierowanego wówczas przez Krystynę Skuszanek i Jerzego Krasowskiego, którzy swoje dobre lata mieli już poza sobą. Oficjalnie deklarowana współpraca dramatu i opery, w rzeczywistości polegała na zniechęceniu Satanowskiego do pozostania w Krakowie.

Łatwiej zwolnić dyrektora

Powiadają, że dyrektor, który kieruje teatrem więcej niż dziesięć lat, zaczyna być dla teatru problemem. Potwierdza to przypadek Ewy Michnik, która Operą i Operetką w Krakowie rządziła najdłużej, bo prawie piętnaście lat. Odeszła skonfliktowana z zespołem, w atmosferze protestacyjnych pikiet przed Urzędem Wojewódzkim, pism oraz donosów, i chociaż

czas leczy podobno wszystkie urazy, można odnieść wrażenie, że w tym akurat przypadku owa reguła nie znajdzie zastosowania.

Nie sposób kwestionować zasług artystycznych Ewy Michnik i faktu, że pod jej kierownictwem Opera Krakowska wyszła znowu z cienia. Ale jeśli chce się być jednocześnie pierwszym dyrygentem, dyrektorem artystycznym i naczelnym, to znaczy, że bierze się również odpowiedzialność za wszystko, co się w teatrze dzieje. Nie jest to instytucja, której służy demokracja, ale na dłuższą metę nie sprawdza się w niej również zamordyzm niesłusznie utożsamiany z dyscypliną. Ustrój, jaki wprowadziła do opery krakowskiej Ewa Michnik, był rodzajem monarchii absolutnej (szkoda, że nie dość oświeconej – dodają dawni opo- nenci), ze wszystkimi jej zaletami i wadami; monarchii zamkniętej na opinie krytyczne, która swą masę krytyczną osiągnęła po transformacjach gospodarczo-społecznych i rozpadła się z hukiem w 1995 r.

W finale tego trwającego długie lata spektaklu o zmieniającej się dramaturgii przeciwko monarchini stanął cały zespół. Nawet artyści, którzy jej zawdzięczali swoje kariery, nagle poczuli się ofiarami, co brzmi już operetkowo. Kiedy jednak wstąpili na wojenną ścieżkę, nie było już odwrotu, bo w tym konflikcie zwycięstwo dyrektora groziło pogromem w zespole, który się zbuntował. Łatwiej było odwołać dyrektora niż całą resztę tym bardziej, że związkowcy, pisząc do władz wojewódzkich o różnych wadach systemu, domagali się w tonie historycznym, powołania specjalnej komisji, która wskaże winnych katastrofalnego stanu finansów teatru. Tymczasem sytuacja była, jak to się mówi, złożona. Ciekawe, że po tej całej awanturze, o której głośno było w Polsce, w archiwum Urzędu Wojewódzkiego właściwie nie pozostał żaden ślad. Ot, kilka wycinków prasowych i urzędowych pism, z których wynika zaledwie, że był jakiś konflikt między dyrekcją opery a zespołem z udziałem wicewojewody Jerzego Millera, który skończył się odwołaniem Ewy Michnik. Nic więcej.

Wyjazdy zagraniczne, które zaczęły się za panowania Ewy Michnik, z jednej strony miały podreperować budżety domowe artystów, z drugiej – instytucję. „Zagraniczne tournées Opery Krakowskiej” – o których pisała prasa, były tak naprawdę zbiorowymi wyjazdami „na saksy”. Pieniądze stały się jednak katalizatorem, który doprowadził do wybuchu niezadowolenia, ponieważ zaczęły się tworzyć podziały na lepszych i gorszych oraz rozkwitał serwilizm, bo nikt nie chciał podpaść dyrekcji, od której zależało, czy się zarobi na wyjeździe, czy nie. Jeżeli brak pieniędzy był zawsze

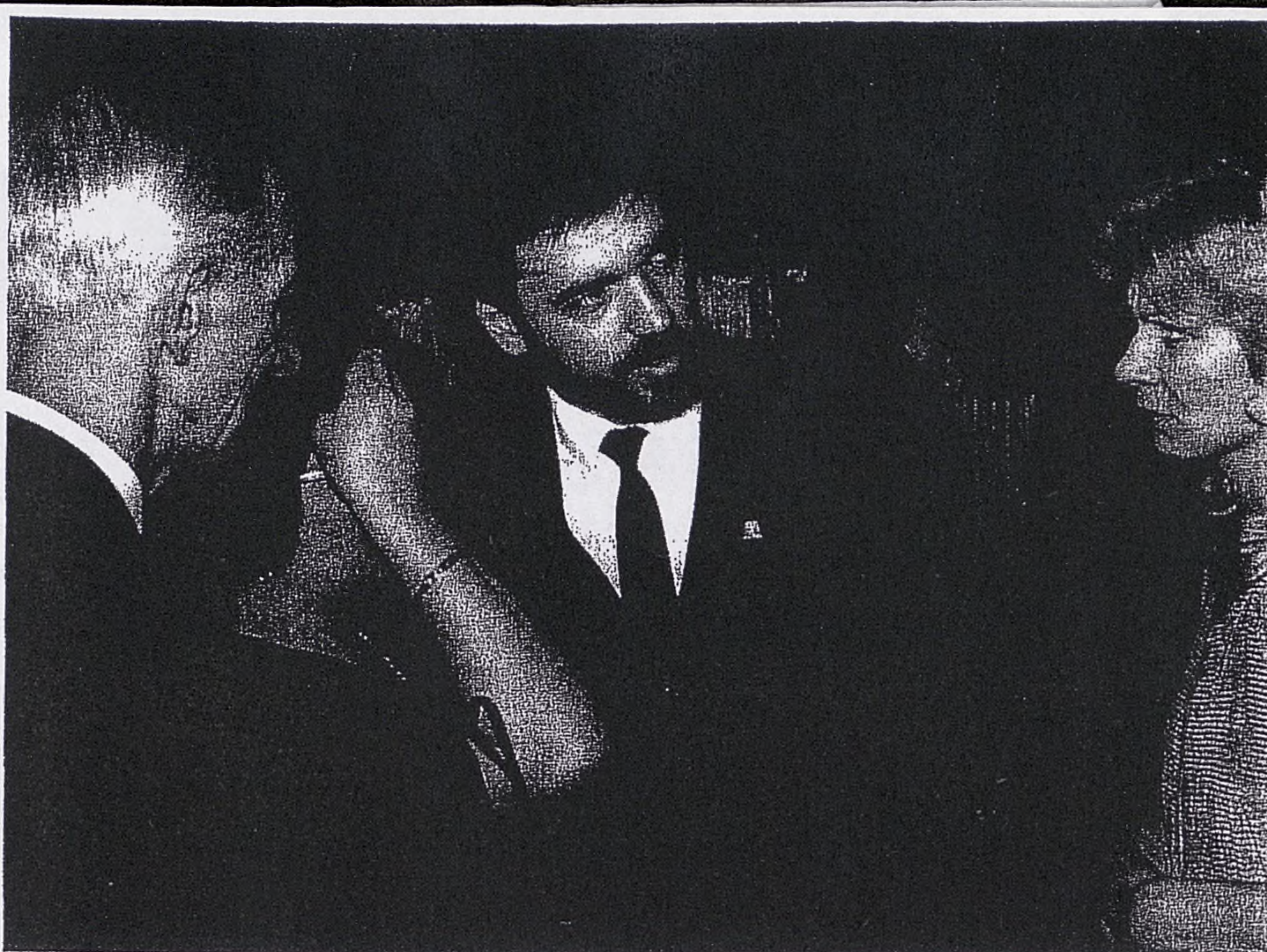
drażliwym problemem tego teatru, to wyjazdy ujawniły ich moc demoralizującą, chociaż patrząc z innej strony pozwalały utrzymać zespół i chroniły operę przed otchłanią zadłużenia. Gdyby jednak artyści mogli częściej występować na własnej scenie, której nie mieli, pewnie nie musieliby walczyć o zagraniczne diety jak psy o kość. Wystąpić w „Tosce” dwadzieścia razy pod rząd za granicą, zamiast dwa razy w roku w Krakowie, to jest pewna różnica.

To właśnie warunki, w jakich działa w Krakowie opera, sprawiły, że jej artyści stali się podwykonawcami dla zagranicznego impresaria, któremu zależało na uzyskaniu najlepszych efektów najmniejszym kosztem. Potem zaczęto liczyć i wyszło, że do niektórych wyjazdów teatr dopłaca. Za dyrekcji Jerzego Noworola zespół podróżował rzadziej, co też nie podobało się wszystkim. W ciągu tych lat Ewa Michnik nauczyła się dobrze liczyć i w obecnej pani dyrektor opery we Wrocławiu, organizatorce gigantycznych spektakli operowych na wolnym powietrzu, trudno odnaleźć pasjonatkę kameralnej opery barokowej, którą była na początku swej kariery. Czasy zresztą zmieniły się również.

Doświadczenie i przyszłość

Jerzy Noworol próbował udowodnić, że wbrew potocznej opinii to on decyduje w teatrze, nie związki zawodowe, które „załatwiły” jego poprzedniczkę. Chciał się wybić na niepodległość, ale jego wiedza o funkcjonowaniu teatru nie była zbyt wielka, więc po drodze strzelał sobie samobójcze gole likwidując na przykład stanowisko kierownika literackiego, co tłumaczył koniecznością kupna kserokopiarki. Mówią, że proces uczenia się dyrektora Noworola był długi, a odszedł akurat wtedy, gdy wydawało się, że zaczyna pojmować specyfikę teatru muzycznego. Uzasadnienie decyzji o jego odwołaniu mogło jednak pasować do każdego dyrektora próbującego zmierzyć się z rzeczywistością krakowskiej Opery i Operetki. W uchwale Zarządu Województwa Małopolskiego można przeczytać o „uchyleniach i nieprawidłowościach w zakresie spraw organizacyjnych i finansowych, braku prawidłowego funkcjonowania instytucji, nieprawidłowej realizacji planów artystycznych oraz konflikcie z częścią pracowników”. Krzysztof Markiel – dyrektor Departamentu Edukacji i Kultury Urzędu Marszałkowskiego, kiedy zaproponowałem rozmowę na ten temat, odesłał mnie do rzecznika prasowego.

Obejmując stanowisko w 1995 r. Jerzy Noworol twierdził, że przy istniejącej dotacji prowadzenie teatru jest niemożliwe. Nie powiedział wprost, że jeśli władze nie spełnią jego warunków, zrezygnuje i to pewnie był jego błąd. Spodobał się sobie w roli dyrektora opery i „poległ”



Bogusław Nowak nie był „obcym” w Operze. Dwanaście lat wcześniej był zastępcą Ewy Michnik.

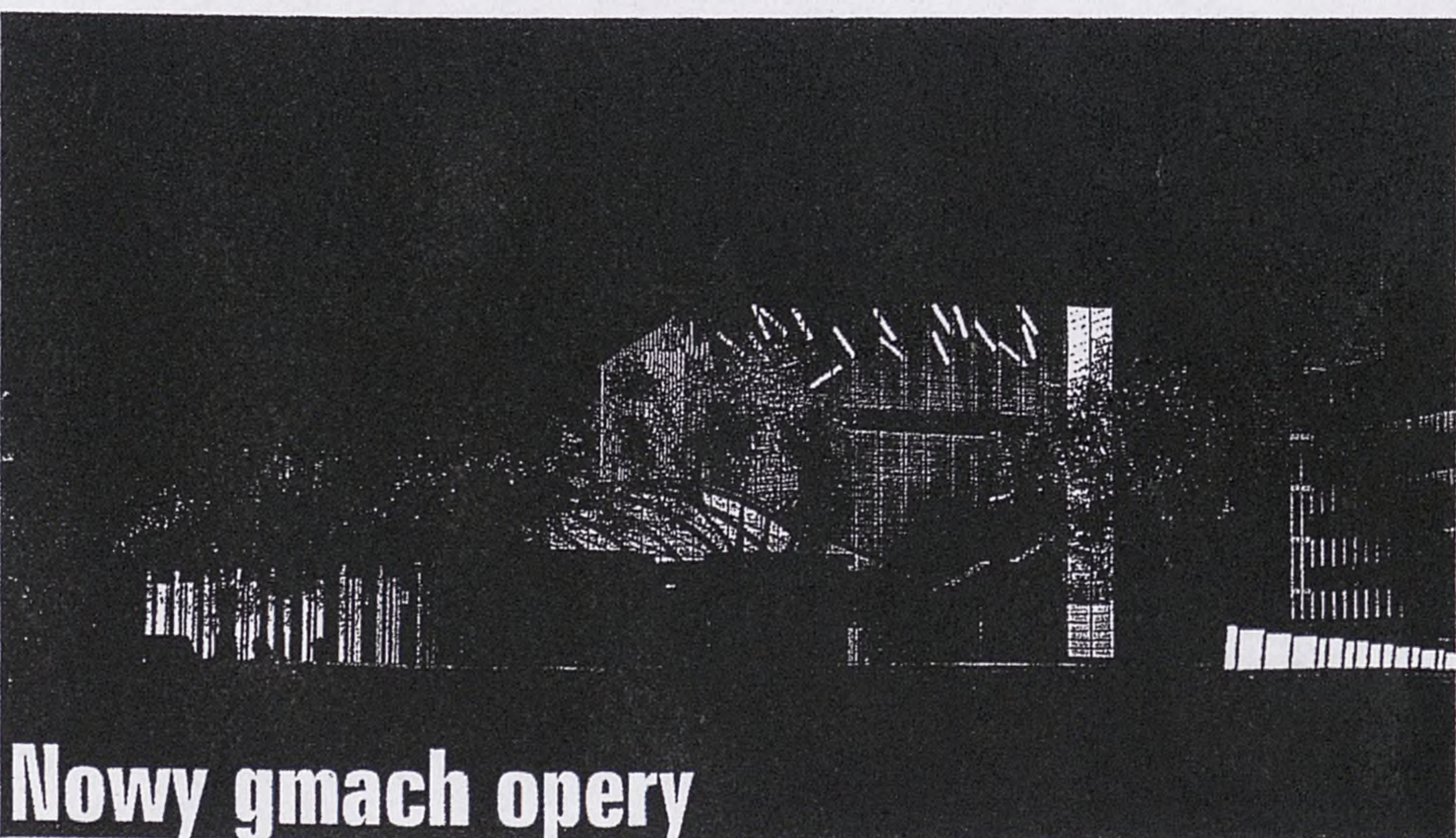
po niespełna pięcioletnim urzędowaniu. Był pierwszym dyrektorem z konkursu i pierwszym od ćwierć wieku „naczelnym”, który jednocześnie nie sprawował kierownictwa artystycznego. Kiedy zmienił trzech kolejnych kierowników artystycznych, widać było, że model menedżerski powoduje niebezpieczne iskrzenie. Dyrektor naczelny odpowiada za kształt teatru, decyzje artystyczne podejmuje kto inny. Wcześniej czy później może dojść do zwarcia. I to jest problem,

jaki staje przed każdym nowym dyrektorem naczelnym, który musi się określić, czy wystarczy mu rola dobrego organizatora, czy chce być również artystą. Jeśli dwóch ambitnych siądzie przy kierownicy, wcześniej czy później może się skończyć katastrofą.

Jerzy Piekarczyk

*Zdjęcia: Archiwum Opery Krakowskiej;
reprod. Jan Zych.*

Na str. 34 wizualizacja komputerowa widowni.



Nowy gmach opery

stanie przy Lubicz wkomponowany w poaustriacką ujeżdżalnię, która przez ponad pół wieku służyła Operetce. Pomysł Romualda Loeglara, aby pożenić tradycję z nowoczesnością spodobał się jurorom konkursu. W ten sposób po raz trzeci w ciągu trzydziestu ostatnich lat poznaliśmy autora kolejnego projektu opery, która najpierw miała stać przy Rondzie Mogiłskim, potem przy Rondzie Grunwaldzkim, aby powrócić w miejsce, które krakowianom od lat kojarzyło się z podkasaną muzą. Zdecydowanie się na to właśnie miejsce i ogłoszenie konkursu było już decyzją Bogusława Nowaka, który objął stanowisko dyrektora w sytuacji, gdy prezydent miasta z wojewodą nie bardzo mogli się porozumieć w sprawie budowy opery.

Nowak miał za sobą budowę nowego gmachu Radia Kraków i należało się spodziewać, że z kolejną inwestycją da sobie radę. Siłę woli następnego dyrektora będziemy dopiero sprawdzać. Gmach opery, z salą na ok. 800 osób, powinien stać w ciągu 2–3 lat, jeżeli diabli nie posieją zamętu, jaki zawsze powstaje przy zmianach dyrekcji w tej instytucji, w której nowy byt trudno będzie uwierzyć, zanim nie pójdzie w ruch kropidło i nie nastąpi uroczyste przecięcie wstęgi.



**BRUNO
MIECUGOW**

NADNATURALNIE SZANOWNY
PANIE REDAKTORZE!

Od ponad stu lat panuje w Polsce opinia, że specjalnością Krakowa są pogrzeby i jubileusze. Chyba jednak straciła ona swą aktualność, bo i jedne, i drugie zaczynają się Krakowowi wyraźnie kiepsko udawać. O pogrzebie Miłosza wspominać nie będę, bo wystarczająco wiele już o tym mówiono i pisano, chciałbym natomiast parę słów poświęcić jednemu z ostatnich krakowskich jubileuszy, a mianowicie uroczystości obchodzonej pięćdziesiątej rocznicy reaktywowania w Krakowie działalności sceny muzycznej. Czy ten jubileusz możemy uznać za udany w pełni i we wszystkich szczegółach? A szczegóły to ważna rzecz, bo – jak wiadomo – właśnie w szczegółach siedzi diabeł.

Podsumowując na łamach Pańskiego (kulturalnie zasłużonego) or-

ganu jubileuszowe spektakle i galowe przedstawienia, Anna Woźniakowska napisała: „Wśród publiczności brakowało mi kilku postaci żyjących przecież wciąż w naszym mieście artystów, którzy w latach pięćdziesiątych minionego wieku podejmowali trud tworzenia opery i operetki w Krakowie”. Autorka nic nie powiedziała o powodach, dla których owych artystów wśród publiczności zabrakło. Być może nic bliższego o tym nie wiedziała, ale ja wiem i powiem. Otóż kilku spośród tych artystów – jeszcze żyjących i w tworzeniu opery zasłużonych – na żadną z jubileuszowych gali zaproszeń nie dostało, a do kilku innych zaproszenia wprawdzie dotarły, ale z nich nie skorzystali, bo poczuli się obrażeni. Czym? Ano pieczęcią informującą, że bilety mają wykupić w kasie teatru. Zasługi zasługami, a kasa kasą... I tak dobrze, iż uprzedzono ich z góry, bo mogło

Duchy i upiory

być i tak, że administracja opery cenę biletu ściągałaby im później w trybie komorniczej egzekucji.

Przeszło 30 lat temu widziałem już w Krakowie podobne jubileuszowe obyczaje. Na obchodzoną z wielką pompą rocznicę powstania wojskowego zespołu estradowego „Desant” nie zaproszono płka Leopolda Kozłowskiego, który ten zespół stworzył i przez wiele lat nim kierował. Było to po oślawionych Idach Marcowych '68 roku i Kozłowskiego podejrzewano, iż rozsiewa w Ludowym Wojsku Polskim miazmaty syjonizmu, no i właśnie z obawy przed tymi miazmatami nie chciano go zapraszać. Nie przypuszczam, by artyści współtworzący kiedyś (z niemałym trudem i poświęceniem) krakowską operę mogli i chcieli dziś jakiegokolwiek miazmaty rozsiewać, sądzę więc, iż zlekceważono ich z innego powodu. Były to mianowicie spóźnione echa

wojny, jaką przed laty z szefującą operze krakowskiej Ewą Michnik toczyły operowe i operetkowe związki zawodowe. Mógłbym to określić jako swoistą adaptację „Zemsty nietoperza”, ale przecież nie będę związkowców porównywał do nietoperzy...

Bardzo istotnym, chyba nawet najważniejszym elementem jubileuszu było wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę nowego gmachu Opery Krakowskiej, przy udziale – jakżeby inaczej! – przedstawicieli rządu, władz miasta i regionu. Pozwolę sobie wykorzystać kilka fragmentów z oficjalnych przemówień. Otóż marszałek województwa małopolskiego powiedział: „Będzie to budynek na miarę artystów, których tutaj mamy”. Tutaj – to znaczy gdzie? W całym mieście czy tylko przy wmurowaniu? Natomiast niegdysiejszy dyrektor, a zarazem inicjator budowy stwierdził: „Taki dzień się rzadko zdarza, ale pamię-

tajmy, że teatr to nie tylko budowla, ale to przede wszystkim ludzie, zespół. O tym nie można zapominać”. Jeśli nie można, to czemu o niektórych zapomniano? Minister kultury zauważył zaś, że: „Opera jest syntezą miasta, kultury, społeczeństwa, środowisk artystycznych”. Święte słowa (o ile w przypadku jakiegokolwiek re-sortów można mówić o świętości), ale jak to rozumieć, gdy do tej syntezy wciskają się różne małostkowe animozje, anse i porachuneczki?

Uroczyste otwarcie nowej Opery Krakowskiej ma nastąpić za 28 miesięcy. To przeszło dwa lata, a w tym czasie zmieniać się będą stosunki i stosunki, układy i układy, ciekaw więc jestem, kogo z dzisiejszych jubileuszowych znakomitości na tym uroczystym otwarciu zabraknie. Łącznie z tymi, którzy naprawdę sporo wysiłków podejmowali, by gmach ten mógł powstać. Sądzę, że niejednego, chyba że wmurowując kamień węgielny pod nowy gmach Opery Krakowskiej nie przeniesiono tam dawnych duchów i upiorów. Ale ja w to nie wierzę. Upiór w operze to przecież niewątpliwie klasyka.

DZIENNIK POLSKI

12-11-2004